

WIENIEC-PSZCZÓŁKA



Cena rocznie 5 kor., półrocz. 2 kor. 50 gr., ćwierćrocz. 1 kor. 25 gr. razem z „Niewiastą.”
Redakcyja w Bielsku, Śląsk, ulica Blichowa 40.

Przymusowe licytacje.

Wykazaliśmy poprzednio, że przymusowa sprzedaż cudzej własności ruchomej czy nieruchomej, jest rujnowaniem bliźniego, marnowaniem jego ciężkiej, często krwawej pracy — i pogrążaniem go w większej otchłani nędzy — jako taka sprzeciwia się sprawiedliwości, a więc i prawu Bożemu.

Ze stanowiska chrześcijańskiego jest to naruszenie przykazania: „Nie zabijaj! — i — Nie kradnij!”

Tyczy się to wszelkiego rodzaju licytacji, bo bywają one różne. Licytacja jest wyrażenie obce, łacińskie, i trudno je na polskie przełożyć (widać, że się duchowi polskiemu sprzeciwia). Przetłumaczyli to słowo w sądach na: „przetarg”, ale polskie słowo przetarg nie da się zastosować do wszystkich rodzajów licytacji, ani nie oddaje jej właściwego znaczenia.

Są bowiem licytacje przy których się wystawia na sprzedaż, a więc na targ publiczny, rzeczy ruchome lub nieruchome, ale są też licytacje, przy których się nie sprzedaje nic widomego, ale oddaje pewne prawa w dzierżawę, n. p. prawo polowania, prawo wyszynku itp. albo wreszcie są licytacje, przy których żąda się pewnego świadczenia, n. p. dostawy zboża, drzewa, itp., wystawienia jakiegoś budynku, wybudowania kolei, drogi itd.

Licytacje przy sprzedażach rzeczy, lub wydzierżawieniu praw, idą w górę tj. ten rzecz lub prawo nabywa, kto daje najwyższą cenę; licytacje zaś, przy których żąda się świadczeń, robót lub dostaw, idą na dół, t. j. ten dostaje robotę, dostawę, budowę lub tym podobne, kto się zobowiąże przyjąć za to najniższe wynagrodzenie.

Jakakolwiek jednak jest licytacja, i ktokolwiek ją urządza i przeprowadza, zawsze jest ona sama w sobie niemoralną, t. j. niezgodną z pojęciami chrześcijańskimi sprawiedliwości i uczciwości.

Te bowiem licytacje, przy których przymusowo sprzedaje się własność ruchomą czy nieruchomą bliźniego, są jak już powiedzieliśmy, krzywdą wyrządzoną właścicielowi sprzedawanych rzeczy.

Krzywdą są najpierw dlatego, że marnują jego własność, bo ją sprzedają niżej wartości, a nawet niżej »ceny szacunkowej.« Wiemy zaś z doświadczenia, że tak zwana »cena szacunkowa« przy licytacjach już jest zawsze niższą, niż rzeczywista wartość rzeczy. Więc jeżeli wolno sprzedawać niżej »ceny szacunkowej« — a tak się najczęściej dzieje — to znaczy to, że wolno jest rzecz, najczęściej biednego, zmarnować: A czynią to prawie zawsze ci sami ludzie, którzy w innych wypadkach tego, który swoją własność marnuje, uznają za »marnotrawcę« — i jako takiego pozbawiają wolności osobistej i oddają pod nadzór opiekuna, zwanego kuratorem.

Mamy więc tu znowu przykład sprzeczności naszych ustaw. Z jednej bowiem strony powiadają: »Nie wolno ci marnować twojej własności — a jak to uczynisz, stracisz wolność rozporządzania tem co twoje;« z drugiej zaś strony postanawiają, że biednemu, który sobie i tak rady dać nie może, wolno zmarnować przez przymusową licytację jego ostatnią podporę — resztki jego własności!

Nie na tem jednak koniec krzywdy wyrządzonej biednemu. Powiększa tę krzywdę ta okoliczność, że się to dzieje na korzyść bogatszego i zamożniejszego, który żąda licytacji tym celem, aby, jak mówi, odebrał »swoje.«

Licytacji bowiem żąda albo rząd celem ściągnięcia jakiegoś podatku, albo wierzyciel, celem odebrania jakiejś pożyczki udzielonej, czy to w gotówce, czy w jakimś towarze.

Jeżeli licytację przeprowadza rząd, tośmy już powiedzieli, że czyni to wbrew prawu Bożemu, gdyż wedle tego prawa od tych tylko można żądać podatku, którzy dać mogą. Czy ktoś może płacić podatek lub nie może to przecie łatwo jest zwierzchności stwierdzić, bo ona we wszystkie ludzkie stosunki wgląda, nawet tam gdzie nie powinna, zatem nikt jej oszukać nie jest w stanie. A gdy stwierdzi, że ktoś z biedy i nędzy, nie płaci podatku, popełnia nie ludzkie barbarzyństwo, gdy mimo to, daninę ściąga. A nieludzkość ta jest tem większą, że zwierzchność ma tysiączne sposoby zebrania potrzebnych jej funduszów od tych, którzy ich bez własnego uszczerbku dostarczyć mogą. Lecz zwykle tak się dzieje, że zwierzchność folguje bogatszym i ściąga od nich stosunkowo daleko mniej niż od biedniejszych.

Wpływa na to mylnie stosowana zasada »równości.« Mówi się zwykle: »każdy równy w obec prawa« — i na tej podstawie ściąga się od morga np. roli tyle od tego, który ma 3 morgi, ile od tego, który ma 300 morgów. Na pozór jest to równość, w rzeczywistości zaś jest to największa niesprawiedliwość. Ten bowiem, który posiada 300 morgów może zapłacić podatek choćby wyższy, a ten co ma 3 morgi, nie może nie dać, bo 3 morgi ani na wyżycie mu nie wystarczą.

Więc w sprawach podatków nie powinna być stosowana zasada bezwzględnej »równości«, ale zasada »stosowności«, aby na tego co silniejszy nakładać więcej, a kto jest słaby na tego mniej, a kto jest bezsilny, na tego nic się nakładać nie powinno. I gdyby zwierzchność była sprawiedliwą — i w rzeczywistości »ojcem i matką« toby, na roślach i silnych, tj. na zamożniejszych nakładała podatki, a na słabszych i nieletnich, tj. na biednych żadnego nie wkładała ciężaru.

To samo powiedzieć potrzeba o tych zamożniejszych wierzycielach, (bankach i kasach), którzy dłużników licytują, że na korzyść ich nie godzi się

niszczyć ze szczerem bliźniego, a zatem przymusowe licytacje na ich korzyść powinny być całkiem zniesione.

Mówią na to niektórzy, że w takim razie »kapitał się schowa«, co ma znaczyć, że żaden bogatszy i zamożniejszy, żaden kto pieniądze lub towar jakiś ma, nie zechce biednemu w potrzebie pożyczyć. Dziś bowiem dlatego tylko pożyczają, bo wie, że czy w dobry sposób, czy przymusem swoją należytość ściągnie — a gdyby ta pewność znikła, toby nikt nie dał.

Obawa ta jest zupełnie płonną i bezpodstawną. Ten co pieniądze ma, byłby w każdym razie przymuszonym dać je innym potrzebującym i proszącym — bo jeżeli ich nie da, to co będzie z niemi robił? Gdy je schowa i zamknie w skrzyni, to tak samo może być niepewny schówek, jak kiedy je pożyczy. Tylko tyle różnicy, że trzymając pieniądze w schowku nie nie zyska, a dając go między ludzi, przecie coś zyskać może, choćby mu czasem jakaś cząstka u biedniejszego przepadła.

Więc tej obawy, że bogatsi pozamykają w skrzyniach pieniądze nie ma, a sprawiedliwość wymaga, aby bogatszy nie miał prawa niszczyć biednego, i dlatego przymusowe licytacje na korzyść bogatszych powinny być zniesione.

„Rozbudzajmy ducha!“

Cóż słuszniejszego nad to hasło: »Rozbudzajmy ducha!« — Człowiek ciałem obłożony zbyt łąnie do ziemi, aż nazbyt łatwo ulega »pożądliwości ciała i pożądliwości oczu«, aby nie miał sobie codziennie przypominać wezwania apostoła: »Ducha nie gaście!«

A przecie i to tak słuszne hasło, sromotnie, rzeklibyśmy bywa u nas nadużywane w pewnym kierunku, a mianowicie w kierunku rzekomego rozbudzenia »ducha narodowego« czyli »uczucia polskości i uczucia miłości Ojczyzny.«

Kiedy się słucha tych nawoływań, i kiedy się widzi to wszystko, co się robi, jakoby dla rozbudzenia ducha miłości Ojczyzny, doznaje się wrażenia bardzo przykrego. Zdawaćby się bowiem mogło, że cała uświadomiona już część polskiej społeczności, czyli ci, którzy już wiedzą, że są Polakami, to są ludzie bezkrysi, ludzie bez krzty poczucia godności własnej i bez poczucia obowiązku, a więc potrzeba im, jakby sparaliżowanemu choremu, ciągle sztucznych i silnych środków podniecających, jakichś prądów elektrycznych, morfin i arszeników; duchowych inaczej zapadliby w bezwładność i martwość.

Urządza się tedy obchód narodowy za obchodem narodowym, deklamacje za deklamacją, przedstawienie za przedstawieniem, nawet nabożeństwo za nabożeństwem, wszystko w jednym i tym samym celu, aby im przypomnąć, że »są Polakami i takimi pozostać powinni!«

My tak lichego wyobrażenia o naszej polskiej społeczności nie mamy. Sądzimy przeciwnie że kto poczuł się Polakiem, tem bardziej kto z piersi matki wyssał to poczucie, komu pieśń polska brzmiała nad kolebką — i kto w domu rodzicielskiem czuł oddech polskiego życia, ten nie potrzebuje ciągłych i sztucznych wstrzykiwań, aby pozostał tem, czem się urodził, i jakim się wychował.

Tak źle więc z nami jeszcze nie jest, aby potrzeba było ciąglej tak zwanej: »tromtadracyi« tj. ciągłego trąbienia i bębnienia w uszy, że jesteśmy Polakami, i że mamy względem Ojczyzny i narodu obowiązki.

I rzeczywiście, jeżeli się przypatrzymy skutkom tej wyteżonej i niezmordowanej pewnych ludzi czynności, aby za pomocą takich natrysków »patriotycznych« obudzać jakoby uczucie miłości Ojczyzny, widzimy że w gruncie rzeczy, nie chodzi im o to uczucie, — o »świętą miłość kochanej Ojczyzny« którą znają i mają wszystkie polskie dusze zacne, nieskażone sobkowstwem lub zaprzaństwem, lecz raczej chodzi tym ludziom o »rozgorączkowanie« — o »podrażnienie« albo raczej o ciągle »drażnienie« tego uczucia. Chodzi jednym słowem, nie o »miłość Ojczyzny«, lecz o »gorączkę patriotyczną«.

I jedno jeszcze, jako lont złowrogi snuje się i ciągnie przez wszystko i za wszystkim, co się mówi, pisze i robi dla utrzymania i podsycania tej gorączki, a mianowicie to, że się wsącza w serca polskie przekonanie, jakoby najszlachetniejszym, najmędrszym i najskuteczniejszym sposobem, okazania miłości Ojczyzny było: »być zawsze gotowym do zbrojnego czynu« — a nawet wtedy, gdy się dodaje zastrzeżenie, że: »nikt o powstaniu nie myśli« wpajać się usiłuje przekonanie, że »kiedyś przyjdzie do tego stosowna pora« — a więc »ciągłość tradycyi powstańczej« to jest najwyższa mądrość i prawdziwy rozum stanu prawdziwego Polaka, to najdoskonalszy wyraz miłości Ojczyzny.

Oczywiście, z tego już samo przez się wypływa, że jeżeli miłość posługuje się strzałami, to celem ich przedewszystkiem musi być »ten«, który zgniółł powstania.

W ten to sposób doszliśmy rzeczywiście do tego stanu, że nasze uświadomione warstwy, a zwłaszcza zastępy naszej młodzieży, pod hasłem: »Rozbudzajmy ducha!« wprawione zostały w stan nerwowego podniecenia, dostały »febry czyli gorączki patriotycznej«.

Każda zaś gorączka trawi — i jest znakiem nie tylko braku zdrowia, ale też jego ruiną.

I rzecz smutna, z d r o w i a narodowego na prawdę nie ma. Brak nam rozumnego planu narodowego, brak pracy pożytecznej i wytrwałej w każdym kierunku, brak przedewszystkiem zmysłu, wykształcenia i wyrobienia politycznego — a te braki jak naszych ojców zgubiły, tak nam nie dają się się podnieść i skupić w trzeźwej i skutecznej narodowej pracy.

Ta febra patriotyczna skrzywiła i wypaczyła co było najważniejszem, i rzekłbym, najświętszem, tj. pracę nad r o z s z e r z e n i e m ducha narodowego, czyli nad narodowym uświadomieniem ludu. Lud nasz jest *polskim* przez zachowanie mowy polskiej, przez zasklepienie się w sobie i przywiązanie do rodzinnej ziemi. W nim trzeba i łatwo jest budzić ducha narodowego — ale szkodliwem — i chybiającem celu jest, wzniecać w nim »gorączkę«.

Żądza przeszczepienia w lud febry patriotycznej zwichnęła pracę i sprawę ludową, bo zanim się rozbudziło ducha, wniosło się już rozterkę; zanim się obudziło miłość Ojczyzny, roznieciło się nienawiść stronnicy — zanim się zrobiło z chłopca »człowieka« i obywatela-Polaka, wyrobiło się stanową zawiść, podkopującą uczucie łączności narodowej.

A winni temu nie tylko ci, którzy w sztuczny sposób rozdrażniają uczucie, zamiast uczyć spokojnej, wytrwałej i cierpliwej miłości, ale także ci, któ-

rzy lękając się zarzutu, jakoby nie byli dość »patryotami« na te wszystkie wstrzykiwania i drażnienia patryotyczne, na te obchody i demonstracje patrzą nietylko jako ciekawi widzowie, albo też uświatniają je jako uczestnicy.

Wszechpolskim »podpalaczom« i drażniciełom uczucia narodowego się nie dziwimy; oni wiedzą co robią. Wiedzą, że tylko ten, który wpadnie w »gorączkę« i »malignę«, będzie im wierzył i będzie ich słuchał — a trzeźwy i spokojny miłośnik Ojczyzny odtrąciłby od siebie ich podszepty.

Lecz tych, którzy narzekają na wszechpolską agitację, którzy piszą, że same »jej istnienie jest niebezpieczeństwem« pojąć niepodobna. Dziś bowiem napiszą, że drażnienie uczuć jest zgubne i niebezpieczne, a jutro podają bez dodatku »program tego a tego obchodu« — rozpisują się o odbytych szeroko lub z uznaniem — a ludzi swych, nadających przez swoją obecność lub spółudział w takich obchodach, sankcye tej robocie — nie przestrzegają ani nie karzą.

Jest to tchórzostwo przed okrzyknięciem za zdrajcę — lub gonitwa za popularnością, a w każdym wypadku grzeszne spółdziałanie w »drażnieniu« uczuć narodowych.

A nam nie trzeba gorączki patryotycznej, ale spokojnej, poważnej, pracowitej i wytrwałej miłości Ojczyzny.

Sprawa Księdza Arcybiskupa Kohna.

W Ołomuńcu na Morawach jest arcybiskupem ksiądz Kohn, pochodzący z rodziny żydowskiej. Rzecz dziwna, że został on arcybiskupem nie »z łaski i rządu« tj. przez mianowanie monarchy, ale jako »wybrany« przez kapitułę tj. przez grono kanoników ołomuńskich! Stało się to w skutek tego, że między kanonikami były dwie partye, z których każda miała swego kandydata — i nie chciała ustąpić. Po kilku więc daremnych głosowaniach, wybrany został trzeci: Ksiądz Kohn.

Od kilku już lat pomieszczane były w pismach różne skargi i żale na rządę ks. arcybiskupa, na które odpowiadano sprostowaniami. Lecz pomimo sprostowań nie działało się lepiej. Znalazł się też jeden ksiądz, który nie mogąc wpłynąć inaczej na swego zwierzchnika, umieszczał w gazetach pod nazwiskiem »Rektus« nadużycia arcybiskupie.

Ksiądz Kohn wiedział, że »Rektus« jest księdzem, lecz nie wiedział który to jest. Podejrzanie jego padło na księdza Okaska, więc niby przeprowadziwszy dochodzenia, zabronił mu odprawiania czynności kapłańskich i skazał na pokutę. Ale ukarany był niewinnym, bo nie on pisywał do gazet. Wtedy prawdziwy autor listów zatelegrafował do Arcybiskupa, że ukarany jest niewinny, bo on pisarz listów zostaje na wolności — i znowu podpisał się: »Rektus«. Ksiądz arcybiskup postarał się, że mu poczta wydała pismo nadanego telegramu, kazał on je odfotografować, chcąc po piśmie poszukać i poznać winowajcę. Ponieważ ustawa zabrania pocztę wydawać telegramy i listy osobom cudzym — więc to nadużycie pocztę dało podstawę posłom czeskim do interpelacji w parlamencie, a swoją drogą zamknięcie niewinnego księdza w każdym razie i bez dowodów, wywołało oburzenie w całych Morawach. W ten sposób sprawa stała się głośną — i doszła do wiadomości

całego świata. Nie można już było dłużej ukrywać samowoli i surowości księdza Kohna, a przy tej sposobności podniesiono i dawniejsze jego błędy i nadużycia.

Najważniejszym jednak, co się w skutek rozgłosu tego wypadku stało, jest to:

Gdy sprawa ta już się oparła o parlament, zebrali się księża należący do parlamentu, i odbywszy naradę, udali się w deputacyi do JCMKs. Nuncjusza wiedeńskiego Talianiego. W rozmowie z Jks. Nuncyuszem nie porzeczano na przedstawieniu tego, co się stało w Ołomuńcu — ale poruszono sprawę ogólną, nadzwyczaj ważną, a mianowicie, że w Kościele wytworzyła się *pomiędzy Biskupami a księżmi stosunki wprost niemożliwe i z prawem a sprawiedliwością niezgodne*. Biskupi mianowicie rządzą zupełnie samowładnie; nie ma żadnej krótkiej, jasnej i stanowczej ustawy ani procedury karnej. Dawne prawo kościelne jest nie tylko przestarzałe, ale też tak zawile, i niejasne, że dziś nikt nie wie, co właściwie obowiązuje, a co nie. Wytworzyła się też praktyka, że Biskupi robią co chcą i jak chcą, wydają na księży suspensy, zakazy odbywania czynności kapłańskiej, przenoszą z miejsca na miejsce lub usuwają wedle swej samowoli, a ksiądz nie ma *żadnych praw*, ani możliwości obrony, a czasem nie daje się mu ani możliwości usprawiedliwienia!

To zniechęca ludzi do stanu duchownego, bo taka samowola i taki nierząd nie istnieje w żadnym innym zawodzie.

Wobec tego prosili księża posłowie, aby Nuncyusz przedstawił tę sprawę Ojcu św. i prosił o wydanie jasnych i stanowczych przepisów, a przywrócił dawne sądy duchowne, ustanowione przed synody.

Wszyscy wierni i wszyscy kapłani, którym zależy na chwale Bożej i sprawiedliwości w Kościele, wdzięczni będą posłom-kapłanom za podniesienie tej sprawy, bo czas najwyższy, aby spadł ten srom z Kościoła, że jest społecznością bez kodeksu.

My zaś tembardziej im dziękujemy, bo gdyśmy nieraz o tej samowoli pisali i przeciw niej walczyli, okrzykiwano nas za buntowników. Ten jest buntownikiem, kto nie chce zaprowadzenia prawa i zniesienia dowolności i samowoli, a nie ten kto żąda porządku i prawa.

Jak walczą i czem walczą?

Wiadomo dziś całemu światu, dlaczego parlament wiedeński od 6 lat nie robi — i dlaczego ładu w Austrii nie ma. Na 425 posłów parlamentu, znajdzie się kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu takich, którzy zaczęną krzyczeć, świstać, bić się i tym podobnie — i w ten sposób 5, 6, albo 20, 30 ludzi udaremni pracę całego parlamentu. Bywało, że jeden Wolf, albo Wolf z Schenererem, lub 10 socyalnych demokratów zaczęli hałasować i bitki — i rozbili parlament.

Po tych znanych w wszechświecie wypadkach, każdy dziś rozumie, że krzykactwo, hałas, rozbijanie jakiegoś zgromadzenia nie jest czynem honorowym, ani uczciwym, nie jest zasługą ale winą — jest krótko mówiąc, gwałtem

i zbrodnią, do popełnienia których nie trzeba ani rozumu ani cnoty, lecz wystarczy trochę ulicznikowskiego zuchwalstwa.

Dziwić się tedy można, jeżeli ludowcy lub socjalni demokraci pozwalają sobie śmieć ludziom w oczy i chwalić się tem, jakoby czemś mądrym lub dobrem, gdy przechodząc na jakieś zgromadzenie, krzykiem i hałasami takowe rozbijają, albo w spokojnem a rozumnem odbywaniu zgromadzenia przeszkadzają.

Nie dziwnem już, ale wręcz beczelnem i wszelkiego ludzkiego wstydu pozbawionem jest, jeżeli się chwala, że odnieśli zwycięstwo, bo oto na tem lub owem zebraniu wyprawiali karczemne i pijackie krzyki lub burdy. Nie mając jednak czem innym, chwala się temi swemi łotrzykowstwami.

W pismach więc ludowców i socjalnych demokratów czytać można było przeszłego tygodnia przechwałki, że »ludowcy w Tarnowie, a socjalni demokraci w Jeleśni odnieśli nad Stojalowskim i jego zwolennikami zwycięstwo.« A jakie? Oto tu i tam wyprawiali hałasy i krzyki! Jeżeli to zwycięstwo, to można im tego powinszować i życzyć na przyszłość. I rzeczywiście życzymy im zawsze takich zwycięstw, bo przez takie zwycięstwa — rychlej dojadą sobie końca.

W Tarnowie było tak: Po pogrzebie księcia Sanguszki zebrali się włościanie w książęcym browarze, gdzie dla nich urządzono przyjęcie. Kto na pogrzeb poszedł z chrześcijańskiej miłości, ten mógł też pójść z czystym sumieniem na przygotowany posiłek. Lecz kilku ludowców, którzy przecie i na zmarłych szlachcicach psy wieszają, z jakiego tytułu tam poszli? Zaprowadziło ich tam oczywiście obżarstwo i pijaństwo — i rzeczywiście pili i jedli, aż póki pałek dobrze nie nalali! Więc »p o d p i e c i e« gdy Bomba zaczął mówić, zaczęli mu przeszkadzać, a potem zaczęli się kłócić. Nie było ich tam więcej nad 20 na kilkuset ludzi. Więc po czyjej stronie była słuszność? Czy po stronie kilkuset trzeźwych, co słuchali — czy po stronie 20 podpitych, którzy hałasowali? Każdy to łatwo osądzi. Ale ludowcy nie piszą o tych, którzy byli po naszej stronie, tylko o sobie.

W Jeleśni, zaś jak już pisaliśmy, przyszedł *jeden* socjalik Packan, który mówił, a aptekarz S z c z e p a ń s k i i może jeszcze z tuzin podobnej tłuszczy nie umiejąc przemówić, w drugiej Izbie hałasowali i wyprawiali śmiechy. Kilkuset zaś ludzi spokojnie słuchało, i zostało jeszcze ze 2 godziny na zebraniu, chociaż już miejsce po Szczepańskim i Packanie zastygło.

Wspominają i o 10 centach, które Packan *wziął* bezprawnie i bezwstydnie, bo na lampę jerozolimską *nie* nie dał. Nie dodają zaś, że ks. Stoj. powiedział, że każdemu odda, kto zechce zwrotu; ani tego, że nikt zwrotu nie żądał, a wszyscy co na lampę dali — szczęśliwymi się czują, że do chwały Bożej się przyczynili. Nie dodają wreszcie, że w skutek zgromadzenia, kilkunastu ludzi zaprenumerowało gazetki.

Ostatnie słowo zwracamy do tych, co z socjalnymi demokratami i ludowcami w Jeleśni kokietowali. Przeczytajcie sobie pisma ludowców i socjalnych demokratów z opisem zgromadzenia w Jeleśni, a jeżeli nie zawstydzicie się takiej kompanii — i nie obrzyczycie sobie tak »bezczelnych kłamców« — to rzeczywiście można tylko niekorzystne o Waszych charakterach wyrobić sobie pojęcie. W końcu do wszystkich czytelników się zwracając, oświadczamy, że nie możemy w gazetce stracić czasu i miejsca na odpowiadanie tym którzy potrafią, w jednym słowie dwa powiedzieć kłamstwa.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Z dniem 1 maja upłynął czas przez Sejm uchwalony, do którego miały być pobierane „dodatki krajowe”. Wedle statutu więc krajowego, od dnia 1. maja nie powinny być pobierane „dodatki krajowe”, bo nie ma na to uchwały sejmowej.

Nasze polskie pisma doniosły spokojnie, że „Wydział krajowy prosił cesarza, aby wydał rozporządzenie polecające dalszy pobór dodatków krajowych”. — Lecz nikt nie zwrócił uwagi na to, czy cesarz ma prawo to uczynić, skoro w statucie krajowym nie ma żadnego 14 paragrafu, któryby monarsze takie prawo przyznawał. Rozporządzenie tedy cesarskie nie może być wydane, a Wydział kraj. powinien był żądać: „zwołania Sejmu choćby na parę dni dla uchwalenia budżetu — a bardziej „dla ratowania zastrzeżonych Sejmowi praw,” których sami nie powinniśmy się pozbywać, ani sami dopuszczać do tego, aby rozporządzenie cesarskie mogło zastąpić uchwałę Sejmu, i stworzony był tak zwany: *precedens*.

— Żle musi stać sprawa ludowców i socjalnychdemokratów, skoro z ich pism przebijają się widocznie choroby, zwana przez lekarzy delirium, a po polsku żartobliwie zwana „myszki” albo „bzik”. Ludzie choroba tą dotknięci widzą ciągle przed sobą tylko jeden przedmiot, i ten im tak zaprząta głowę, że na inne rzeczy i wypadki nie są zupełnie zdolni zwrócić uwagę. Tym jednym przedmiotem, który utknał w mózgach socjaldemokratów i ludowców, jest: „ks. Stojałowski”. Kto jakkolwiek numer tych pism weźmie do ręki, spotka tam z pewnością nazwisko ks. Stojałowskiego we wszystkich przypadkach liczby pojedynczej — a nawet liczby umogiej: „stojałowczycy — stojałowczyków itd.” Jest to tem dziwniejsze, że już przed wielu laty ci sami ludzie pisali: »Stojałowski umarł i pogrzebion jest« — a jednak z tym pogrzebanym rady dać sobie nie mogą — ani im się znudzi po raz setny powtarzać jedno i to samo: „wstąpił do Koła, sprzedał lud!” — i tym podobne brednie. Moi najserdeczniejsi, najpyszczel raz co nowego, bo o zdradzie, sprzedaży ludu, lampie, moskalu, to już wiedzą wszystkie wróble galicyjskie. A więc „towarzystwo” i »przyjaciele« 10 koron na piwo, kto się zdobędzie na nowy koncept!

A mówiąc bez żartu, pacholankowie żydowscy w dniu 1 maja tego roku gruntownie się zbłąźnili.

Urządzali tu i ówdzie obchody, w których udział brali przeważnie żydowie. Żyd na żydzie jechał i żydem poganiał, jak mówią. Tak było we Lwowie i Krakowie, gdzieindziej obchód był tak nieliczny, że było prawie więcej policyantów, niż uczestników pochodu.

Z pod Prusaka. Agitacya wyborcza z powodu wyborów do parlamentu jest w pełnym toku. W jak wielkiej liczbie mieszkają Polacy w czysto niemieckich krajach, dowodzi to, że tak w Berlinie jak w Westfalii nad Renem postanowili Polacy głosować na Polaka, a nie łączyć się na razie z żadnym niemieckim stronnictwem. Zdaje się jednak, że nie uda się im wybrać posła-polaka, dobre to jednak jest dla zaznaczenia naszej odrębności narodowej. Jaki skutek będzie mieć agitacya na Śląsku, gdzie jak wiadomo, toczy się spór pomiędzy „Katolikiem” a wszechpolskimi agitatorami, to dopiero po wyborach się okaże.

Z Królestwa polskiego. «Niech sędzi kto chce z ludzi mających zastanowienie i rozum i powie: czy to jest robota na korzyść narodu i Polski, jeżeli się raz po raz, bez żadnej słusznej przyczyny, wywołuje uliczne zamieszki i bezcelowe zbiegowiska! Nie ma tygodnia, jak socyalni demokraci urządzili w Warszawie »zbiegowisko 1 maja« — i rozwijając czerwony sztandar zmusili rząd do rozpędzania tłumu i aresztowań, przy których się pokazało, że na 100 aresztowanych była większa połowa żydów. A oto znowu 3 maja urządzono »obchód konstytucyi 3 maja« wywołując nowe starcie z policją i wojskiem i nowe aresztowania.»

A to czyniąc, wymaga się od rządu rosyjskiego, aby p o f o l g o w a ł i był mniej surowym w obec niepotrzebnej i szkodliwej swawoli — od której zawsze się poczynały powstania! Każdy rząd — nawet własny narodowy, rozpędza bezcelowe zbiegowiska i zarządza środki ostrożności. A socyalno-demokratyczny rząd francuski karze nawet te uzasadnione i naturalne zbiegowiska ludności, gdy zbiera się przed klasztorami, z których »rząd republikański« pod hasłem wolności, wypędza zakonników i zakonnice.

Austria-Węgry. Koło polskie odbyło parę posiedzeń, na których ponownie radzono nad tem, czego posłowie polscy od rządu dla dobra kraju, domagać się mają. O ile narady te dostały się do wiadomości gazet, Koło polskie żąda: przedewszystkiem upaństwowienia kolei północnej, zniżenia cen soli, i ustawy o powszechnem zabezpieczeniu od ognia. W komisji zaś gospodarskiej przedstawił poseł Merunowicz sprawę wychodźstwa z a g r a n i c e — i żądał wydania ustawy o wychodźstwie, któraby zastrzegając każdemu wolność wyjazdu, chroniła wychodźców od wyzysku przy wydalaniu się z kraju, a otaczała ich opieką na tem miejscu, w którym pracują. —

— Na Węgrzech nie przyszło jeszcze do zgody między rządem a stronnictwami, które nie chcą nie słyszeć o powiększeniu rekruta tak długo, dopóki wojsko nie będzie »stało pod rozkazami parlamentu« i póki służba wojskowa nie będzie skrócona na 2 lata. W skutek tego stało się, że parlament do 1 maja nie mógł uchwalić budżetu, tj. nie dał zezwolenia na »dalszy pobór podatków«. Węć z dniem 1 maja przestano na Węgrzech pobierać podatki aż do czasu, kiedy parlament uchwali dalszy ich pobór. Nazywa się ten czas, w którym podatku nie wolno pobierać z łacińska »e x - l e x « to znany »bezu st a w o w y« czas. W Austrii, gdy parlament nie uchwali na czas podatków, może cesarz na podstawie znanego »czternastego« paragrafu konstytucyi to uczynić, ale w Węgrzech cesarz tego nie może uczynić.

Włochy. W ostatnim tygodniu kwietnia bawiono się najlepiej i urządzano ciągle uroczystości w Rzymie, bo najpierw, jak już pisaliśmy, przybył do Rzymu król angielski, a tuż za nim przyjechał do Rzymu cesarz Willhelm. A więc parady wojskowe, teatr, bale i inne zwyczajne przy takich wizytach królewskich obchody trwały w Rzymie niemal dwa tygodnie. Na uczenie wznoszono toasty, i tak król włoski, jak król angielski i cesarz Wilhelm wypowiadali sobie wzajemne grzeczności, i zapewniali, że: »będą dążyć spólnymi siłami do spokoju i postępu cywilizacyi.« Każdy to rozumie, że przy takich wizytach nie to znaczy, co się mówi głośno — lecz raczej to, co się układa »p o c i c h u«. Jednakże o tem co układane po cichu, nikt się nie dowie aż po jakimś czasie. Domyślać się tylko można, że Niem-

com i Anglikom chodzi o to, aby się zabezpieczyć przed rosnącą z dnia na dzień potęgą Rosyi.

Z Bałkanu. Ubiegłego tygodnia postawili powstańcy macedońscy zbombardować miasto Salonikę, leżące w Macedonii, lecz zamieszkałe przeważnie przez Turków. Zamiar ich udał się. Z pomocą dynamitu wysadzono w powietrze wielki gmach banku tureckiego, rozszarpano rury gazowe i wodociągowe i wiele innych budowli, a także szkołę niemiecką i dom klubu niemieckiego. Nie obeszło się przytem bez nieszczęśliwych dla powstańców wypadków, bo w zamieszcze został wysadzony w powietrze również statek francuski „Gwadalkiwir“, czego powstańcy zapewne nie pragnęli, aby nie ściągnąć na siebie gniewu Francuzów. Piechota turecka poobsadzała ulice w Salonice i wzięwszy powstańców w 2 ognie, położyła trupem około 300, a przeszło tysiąc odprowadziła do więzienia. Nad Saloniką zawiesił rząd stan oblężenia.

ZAPROSZENIE.

W niedzielę dnia 10. maja br. o godzinie 7. wieczorem odbędzie się w »Domu Polskim« w Bielsku ul. blichowa Nr. 40 przedstawienie teatralne. Grupa amatorów z Kęt odegra sztukę pod tytułem:

„Gwiazda Syberyi“

dramat z życia narodowego w 3 aktach Leop. hr. Starzeńskiego.
O jak najliczniejsze przybycie uprasza

KOMITET.

Ceny miejsc: Kzeseła pierwszorzędne po 35 ct. Miejsca siedzące po 20 ct. wstęp 15 ct.

„Polski Koniów.“

Wioska przez towarzystwo ochrony i pomocy narodowej na parcelacyę nabyta, stanie się niebawem nową polską kolonią — i słusznie nazwać ją będzie należało: »Polski Koniów.« Osadników polskich liczyć będzie blisko pięćdziesiąt. Do tego czasu było ich kilku, i ci mają chleba dosyć i powodzi się im nie źle, bo długi już popłanili i do gotówki przyszli, tak że obecnie grunta sami dokupują — i swych znajomych i krewniaków sprowadzają.

Jest jeszcze 150 morgów dobrej, pszennej gleby, obsianej oziminą — 30 morgów dobrego 40letniego lasu i 20 morgów łąk. —

Kupcy którzy, złożą jedną trzecią ugodzonej ceny i dopełnią ją do połowy września mogą się zaraz budować — dostaną kontrakt we

wrześniu, a na gruncie ciężyc będzie tylko to, co pozostaną winni. Kto całą cenę kupna zapłaci, dostanie grunt czysty. — Budynków dworskich zdatnych na rozebranie i postawienie domu jest kilka, które zgłaszający się wcześniej nabyć mogą.

Zgłaszać się do prezesa komisji kolonizacyjnej Spółki ochrony i pomocy narodowej: posła Wiktora Skotyszewskiego, inżyniera w Wieliczce.

Kto zaś chce oglądnąć, albo od kolonistów na miejscu już będących. dowiedzieć się o gruntach, niech pisze pod adresem: Wojciech Zając, albo, Wojciech Bobra w Koniowie, poczta Nowemiaszt. Jedzie się z Przemysła koleją węgierską do stacji Nowemiaszt, z kąd do Koniowa 6 kilometrów. —

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Zeszłej niedzieli odbył się w Czytelnicy rękodzielniczkich katolickich w Białej bardzo udatny wieczorek, połączony z śpiewami i doskonale odegranym przedstawieniem sztuki »Jestem zabójcą!« O ile jednak stowarzyszenie rękodzielniczkich katolickich dokłada wszelkich sił i starań, aby ruch umysłowy między publicznością polską utrzymać przynajmniej na poziomie równoważnym do ruchu niemieckiego, o tyle polska inteligencja widocznie nie rozumie jeszcze dotąd, że i na niej ciąży pewne obowiązki, wymagające przynajmniej krzty poświęcenia swej przyjemności dla sprawy. Między obecnymi na przedstawieniu nie widzieliśmy ani polskich doktorów, ani urzędników, ani nauczycieli z Białej, chociaż oni pierwsi stanąć tam byli powinni, bo na nich patrzą inni, nieśmiali lub zaleźni. Pędzej można usprawiedliwić nieobecność klasy pracującej, bo ci wychodzą na spacer, ale taka zupełna nieobecność inteligencji jest najsurowszego potępienia godną, bo osłabia ruch polski.

— W domu zaś polskim w Bielsku odbyły się w bieżącym tygodniu dwa przedstawienia: We wtorek grano sztukę pod tytułem: »Błogosławieństwo matki« — w czwartek powtórzono sztukę: »Obrona Częstochowy«. — Udział w przedstawieniu obydwu razy był nader liczny.

W piątek odbyło się zgromadzenie ludowe, na którym uchwalono wysłać do ks. dr. Scheichera list dziękczynny za jego świętą mowę w parlamencie w sprawie Arcyb. Kohna.

Zgromadzenia odbędą się: 10 maja w Szczakowej — i w Zagorzach (pow. wielicki) 17 maja w Bieńkowicach w pow. wielickim, 22 maja w Bochni w radzie powiatowej. 21 maja w Ryczowie pow. wadowicki. (na Wniebowstąpienie.)

Kubik-Broder-Werber-Munk! Piękna kompanijka: chłcp bezwyznanowiec, dwa żydy i żydowin! Pierwszy z nich, gdy przyszło przed sądem odpowiadać za zniewagi i kłamstwa rzucane na ks. Stojałowskiego (któremu w listach prywatnych kiedyś podpisywał się: »wierny do śmierci.«) stehórzył i na termin nieprzyszedł, a żydka Brodera wysłał, który jego imieniem pokornie oświadczał, że: »Kubik nie chciał obrażać a prosi o uwolnienie, bo sprawa z adawniona!« — Tak się bronią

klamcy i tchórze, bo kto oświadczał, że będzie »u d o w o d n i a ł,« nie powinien się kryć za »p r z e d a w n i e n i e« — ale odnowić zarzut uczyniony, jeżeli był prawdziwy. Rudawy Munk jużci pospieszył tej prośbie zadosyć uczynić, choć gdyby był tem, czem być ma, powinien był nie rozpisywać wcale terminu. Werber—Szczepański dostaną odpowiedź w swoim czasie — u s t n ą.

Zdolny murarz, samoistnie pracujący znajdzie na pewien czas robotę. Wiadomość w redakcyi.

Kilku zdolnych szczotkarzy znajdzie zaraz stałą robotę w chrześcijańskiej fabryce szczotek. Zgłosić się pod adresem: B. Bogucki, fabryka szczotek w Krakowie — Półwie Zwierzynieckie.

»**Ojczyzna**« **bratnie stowarzyszenie nasze we Wiedniu** obchodziło w dniu 3 maja uroczyste zebranie dla uczczenia Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który przyjął protektorat stowarzyszenia. Równocześnie obchodzono instalacyą nowego prezesa p. Szczepaniaka. Wśród poważnych przemówień i szczerzej wesołości przeciągnęła się zabawa do 1-szej w nocy. Na końcu odczytał były prezes telegram z błogosławieństwem Ojca św. nadesłany za pośrednictwem lks. Nuncyusza wiedeńskiego.

Pożar w Przewiówkach. Z pod Kulikowa donoszą nam: Dnia 21. kwietnia r. b. o godzinie 5. po południu wybuchł pożar w Przewiówkach. Spaliło się 6 stodół i kilka spichlerzów, między tymi spaliła się także stodoła i spichlerz gospodarza Józefa Bajsarowicza tak, że nie zdołano z nich nic wynieść; nie mają nawet co ust włożyć ani co dać chudobie. Gospodarz ów miał pastucha przez parę lat, tego roku odprawił go; pastuszek też poszedł na służbę do sąsiada Baszowieckiego. Ten to pastuszek miał namówić drugiego chłopca, który służy u gospodyni Kufalskiej, do podpalenia i dał mu nawet zapalki, aby podpalił jej stodołę, co tenże uczynił. Od owej stodoły zapalił się spichlerz wzmiankowanego gospodarza Józefa i to tak, że zanim przyniesiono klucz, to już do spichlerza przystępu nie było, bo był wiatr silny. I tak od wschodu zagrody Józefa popalili się Kufalska, Gronowicz i Baszowiecki, a na zachód Bajsarowicz i Gnot.

Fr. Trembecki.

Od Redakcyi. Wieś Przewiówki to jedyna wioska polska w parafii Kulikowskiej, w której ksiądz Redaktor proboszczował. Wszyscy pogrzelcy, to dobrzy znajomi i przyjaciele nasi, którym serdeczne przysyłamy spóeczucie.

Różności z kraju i świata.

Jak się dziś dzieje Polakom na Sybirze? Z Irkucka, stolicy wschodniej Syberyi piszą: Liczba Polaków w Irkucku z każdym rokiem rośnie. W ostatnich dniach karnawału odbył się bal polski na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Zebrało się około 500 osób, był obecny miejscowy generał gubernator. Gospodarzami balu byli pp. Komorowski, prezes Tow. dobroczynności; Wolmann, i inżynier Brzozowski. Dochód z

balu był wyższy nad rubl. 2000 — Kółko amatorów polskich w klubie miejscowym urządza dość często przedstawienia amatorskie, na które uczęszcza licznie publiczność polska. — Zima tegoroczna w Irkucku była bardzo łagodna; i tylko w grudniu przez dni kilka temperatura zniżyła się od 25—33 stopni R. Rzeka Angara stanęła 24. grudnia. — Wielu Polaków z Warszawy pracuje przy budowie gmachów monopolowych, wznoszonych na Znamieńskim przedmieściu. Monopol wódeczany będzie wprowadzony z dniem 1. lipca 1904. W dziale przemysłowo-handlowym w Irkucku przybyła nowa firma polska: »Biuro techniczne-handlowe: L. Drewnowski i A. Lewiński.« Firma ta reprezentuje wyłącznie fabryki Królestwa Polskiego. P. Drewnowski jest znany w Warszawie jako długoletni współpracownik firmy »Bornman, Szwede i Sp.« Firmie pp. Drewnowskiego i Lewińskiego powierzono zorganizowanie towarzystwa do wyzyskania pokładów azbestu, który odkryto w gub. irkuckiej na przestrzeni 18 wiorst kwadratowych. — W Irkucku co rok przybywa na główniejszych ulicach po kilka szyldów z nazwiskami polskimi.

Rozruchy przeciw żydom. Donoszą z Kiszieniewa, iż antyżydowskie rozruchy w tem mieście trwają dalej. Szkoda wyrządzona wynosi 2 miliony rubli. Wiele złota i drogich kamieni zniszczył tłum. Całe miasto zasypane pierzem z pościeli żydowskiej, na ulicach mają leżeć wyrwane wnętrzości ludzkie. Z Petersburga wysłano dwóch osobnych urzędników do Kiszieniewa. Liczbę zabitych podają na 300.

Oszustwo emigracyjne. Do Czerniowiec przybyło kilkuset włościan, których niesumieśni agenci emigracyjni zdołali zwieść — przedstawiając fałszywie, że rząd zamierza ich wysłać jako robotników kolejowych do Kanady. Prezydent kraju, ks. Hohenlohe przyjął wczoraj deputację nieszczęśliwych wychodźców i ostrzegał ich przed niebaczną wędrówką. Jednego handlarza żywym towarem uwieziono.

Ofiary wichru i śnieżyca. Do gazet niem. donoszą z Hamburga, że w dniach, kiedy się srożył wichur ze śnieżycą, zatonej 83 okrętów, a 246 okrętów zostało uszkodzonych. W morzu utonej 223 osób. Ofiar śnieżyce na lądzie liczą 194.

— **Germanizacya.** Rejencya bydgoska wysłała, jak donosi Lech, do wszystkich landratów spis nauczycieli z polskimi nazwiskami, których landraci mają pouczyć, w jaki sposób mogliby uzyskać „pozwolenie“ na zmianę polskich nazwisk na niemieckie. Jest to bezprawnem zmuszaniem polskich nauczycieli do zmiany rodzinnego nazwiska.

Kasa bracka dla górniczych i hutniczych zakładów arcyks. Albrechta (Fryderyka) odbyła na dniu 21 marca 1903 w Stonawie walne zgromadzenie członków starszych kasy.

Zgromadzenie zagał przewodniczący zarządu, p. inspektor Hohenegger. Sprawozdanie zdał sekretarz kasy p. Lanikiewicz. Omawiał różne sprawy, pomiędzy temi także o czasowych robotnikach, którzy są tylko nadesłani do któregośkolwiek zakładu, na przykład murarze, że ci muszą teraz także płacić do kasy na wypadek skaleczenia w pracy lub innej przygody. Najgłówniejszem zaś było, że nowy statut nie wszedł jeszcze w życie, ponieważ rząd po zbadaniu rachunków kasy, zamiast jak wpraw, 80 tysięcy, teraz żąda 110 tys. zlr. na ulepszenie kasy. Przeciw temu żądaniu rekurs już jest wniesiony i odesłany, teraz zaś musimy czekać na odpowiedź. My już 5 lat uchwalamy i zmieniamy, a nie możemy się doczekać zmiany statutu, który

nasz starsi przed 5-ciu laty uchwalili, my zaś stękamy a niczegośmy nie dorobili. Zamknięcie rachunków za r. 1902.

Kasa chorych:		kasa prowizyjna:	
Dochód w r. 1902	243 392.68		661.448.47
rozechód w r. 1902	240.770.55		460.765.76
niedobór	6.377.87		zysk 200.682.71
majątek z r. 1901	171.733.95		3,938.692.44
zysk kursu w r. 1902	5.227.39		128.168.48
razem . 176.961.34			
po odtrąceniu niedoboru	6 377.87		
z końcem r. 1902 pozostajew kasie . 170.583.47		 4,267.538.63	

Po przeczytaniu rachunków rewizorzy mówili, że dobrze przejrżeli rachunki i że jeszcze lepiej wypadły niż w przeszłym roku i to nas cieszyło, ale przecie w przeszłym roku także mówili że bardzo dobrze, więc ich jeszcze trzeba było raz tam pozostawić, to już będą musieli oświadczyć, że n a d z w y c z a j b a r d z o d o b r z e.

Kiedy starszy kasy Wątroba zapytał, dlaczego członkowie nie otrzymali sprawozdania z rachunków w ten sposób zestawionych jak w roku 1900 tj. ile który oddział ma członków, przychodów i rozechodów, bo tego żądało przeszłoroczne zgromadzenie, i było nam mówione, że to otrzymamy później, aleśmy nie otrzymali nic, a tego roku zaś tylko ogółowo jest to postawione, Na to p. sekretarz odpowiedział, że to zarząd tak uznał, żeby mogły powstać jakieś nieporozumienia między członkami kasy, gdyby było np. w jednym oddziale więcej przebrane niż w drugim. To samo zdanie popierał członek zarządu p. Staniek z Trzyńca. Czy się nie wstydzi za swoją działalność? gdyż chce zapewne ómieć członków, ażeby się wszystkiego nie dowiedzieli. Bo do ksiąg zaglądać przecież nie będziemy wszyscy, albo jak sobie pozwolił wyrazić się p. Siwek rewizor, członek z Karwiny od kopalni, że przy rewizyi on sobie wszystko odpisał, że ktoby sobie życzył, on także może mu to pożyczyć, my z tego korzystać nie myślimy. Z wszystkiego widać, że coraz to nas ku większej ciemnocie a nie ku postępowi prowadzą, bo w ten sposób, coś uradzić także nie będziemy mogli, gdyż nie wiemy, czy nie są wkładki przebrane. To też słusznie powiedział członek Golec z Trzyńca, że jesteśmy marnymi reprezentantami kasy brackiej. Członek kasy.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 31. marca r. b. zmarł w Głębowicach pod Andrychowem, Fr. Sala, długoletni a nieustraszony czytelnik „Wieńca-Pszczółki”, człowiek silnego charakteru a niezłomnej woli, aczkolwiek cichego i łagodnego usposobienia. Czytywał on pilnie nasze gazetki, nie zważając na gromy, które obficie tu może niż gdzieindziej, padały z ambony na ich czytelników. W czasie śś. Missyj, był on silną podporą dla brata swego Józefa, na którego, jako na przewodnika ruchu chrześcijańskiego-ludowego, najbardziej uderzano, sądząc, że gdy go odstraszą od czytania, to i inni odpadną. Ś. p. Franciszek rozszerzał nasze pisemka, ile mógł i w sąsiednich gminach, jak w Nidku, Gierałtowicach itd. pracując wytrwale dla sprawy ludowej.

Zmarły był także pierwszym muzykantem przy tutejszej kapeli, która kilkakrotnie w roku przygrywa głębowickiej kompanii, jak to było i w zeszłym roku, podczas wielkiego odpustu jubileuszowego w Kalwarii. W czasie

ostatnich świąt Bożego Narodzenia, dowiedziawszy się, iż dzieci szkolne, zamierzają odegrać jasełka, nie uważał na dręczącą go słabość, ale gorliwie zajął się rozpisywaniem nut i pouczaniem ich muzyki, aby mogły lepiej przedstawienie wykonać. Po ostatniem odegraniu, które miało miejsce 1go lutego, tak silnie zapadł na zdrowiu, że już się nie mógł ruszyć. Skończył życie po 2 miesięcznej chorobie, licząc lat 49. Cześć jego pamięci, spokój jego duszy! Józef S. czł. stron. chrz. lud. Jan czytelnik W-P. z Głębowie.

Pożar w Drozdowicach obok Gródka zniszczył dnia 20 kwietnia, 55 domów. Wielka liczba ludzi została bez dachu. Z powodu burzy, straż ogniowa nie mogła dać żadnej pomocy.

Józef Skiba.

Przylrzywać. Zbiegła od swojego męża z Wilkowic niejaka Anna Ponikwa, licząca 45 lat. Bliższe odznaki: czarne włosy, twarz pociągła, czerwona, brak dwóch zębów w górnej szczęk. Anna Ponikwa jest matką kilkorga dzieci. Uciekła z niejakim Józefem Dutką, kamieniarzem z Wilkowic. Tułała się dotychczas po Bielsku, Lipniku i Zabrzegu. Bawieć będzie obecnie prawdopodobnie w okolicach nad granicą Galicyi i Śląska. Ktoby ją kolwiek widział, niech raczy dać znać pod adresem: Stanisław Ponikwa, Wilkowice No. 44 poczta Biała.

Odpowiedzi redakcyi.

Abonentowi, który pytał nas o książki weterynaryjne, donosimy, że u p. Kubaczki w Białej są 3 następujące: Weterynaryja gospodarska przez Haubnera cena 8 kor. 40 gr. — Książka o leczeniu bydła średnia, za 3 kor. 20 gr. i mała, za 2 kor.

Ktoby z naszych długoletnich abonentów posiadał jeszcze Kalendarz Wieśca-Psz. z r. 1879, niech zechce go nam przysłać, za co mu odpłacimy według jego woli. Gdyby nie chciał go się pozbyć, niech będzie przynajmniej tak dobrym, odpisać z niego wiersz pewien, w którym przychodzą słowa: »Ubrany w szaty kościelne, z potęgą od nieba wziętą itd.« Jeden z naszych abonentów prosił nas o to.

Msze św. odprawione. Józef Nycz o zdrowie 5 maja. Fr. Szalaciak za duszę matki 6 maja. Ten sam za zdrowie żony 7 maja. Karol Nowak z Karwiny za ojców 8 maja. Magdalena Nowak z Białej na uproszenie wyzdrowienia z długiej choroby 3 msze 9—11 maja. Winc. Parylak z Rogów za dusze: Walentego, Wiktorii, Rozalii i Maryanny, 2 msze 12 i 13.

OGŁOSZENIA.

Gmina Rzezawa ma do wydzierżawienia dom Kółka rolniczego: mieszkanie, sklep, kuchnia, sień, waga dziesiętna i przyrządy sklepowe. Czynsz roczny 160 koron z góry, przy zawarciu kontraktu. Zgłoszenia osobiste lub pisemne, do połowy maja 1903, pod adresem: M. Longa, wójt gminy Rzezawa, poczta Bochnia.

4—1

Do sprzedania realność składająca się z 36 morgów gruntu bez budynków. W tym obszarze znajduje się kamieniołom wapienny. Łąki około 5 morg. Prócz tego kawał lasu. Cena wraz z inwentarzem 28 tysięcy koron. Zgłoszenia pod adresem: Józef Kuszczał, Biała, poste restante.

25 morgów pola ornego i kawałek łąki, gruntu I. klasy, o miedzę państwisko gminne, woda tuż. Razem lub częściowo zaraz do sprzedania z płonami lub bez, Bliższa wiadomość u właściciela Z. Solkowskiego, w Kryso-wicach, poczta Mościska. 3—1

Dom murowany, piętrowy, budowany w r. 1902, o 4 izbach, ze stajnią, dwoma piwnicami (wszystko trwałe, sklepione), z ogrodem owocowym, mającym pół morga obszaru, jest do sprzedania. Kościół i urząd pocztowy w miejscu, stacya kolejowa odległa o 3 kilometry. Życzący sobie kupić może się zgłosić w Zielone Świąta, do właściciela, Karola Mitkowskiego, gmina Jeleń, poczta Jaworzno. 3—1

Realność obejmująca 9 morgów gruntu, w ezem przeszło 1 morg łąki i pół morgi lasu, jest do sprzedania. Przytem chałupa, stodoła, stajnia na krowy i konie, chlew na świny, oraz piękny sad. Wszelkich wsk:zówek udzieli Michał Zajac, wieś Siedlecza, poczta Kańczuga. 3—1

Wapno na rolę i do uprawy. Jedyne katolickie w zachodniej Galicyi wapiennik, poleca włościanom **wapno lepsze** od wszystkich galicyjskich tak do budowy jak i do uprawy gruntów. Sprzedaż po możliwie najniższych cenach. Przysyłajcie zamówienia Adres: Wapiennik w Płazie, poczta Chrzanów.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj. w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1903/4 z dniem 1. lipca 1903 r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy. Cały kurs nauki trwa trzy lata. Wszyscy uczniowie, mieszkają w Zakładzie.

Opłata za utrzymanie w zakładzie wynosi 150 koron półrocznie. **Uczniowie niezaможni** mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, to znaczy dostają **bezpłatnie** pomieszkanię, wikt i odzież.

Podania o przyjęcie do którejkolwiek z wymienionych powyżej szkół rolniczych wnosić należy najpóźniej do 1. czerwca br. do Dyrekcji szkoły.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

- 1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 16 lat;
- 2) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
- 3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej i świadectwo moralności;
- 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 22 kwietnia 1903.

Piotrowski.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handel.